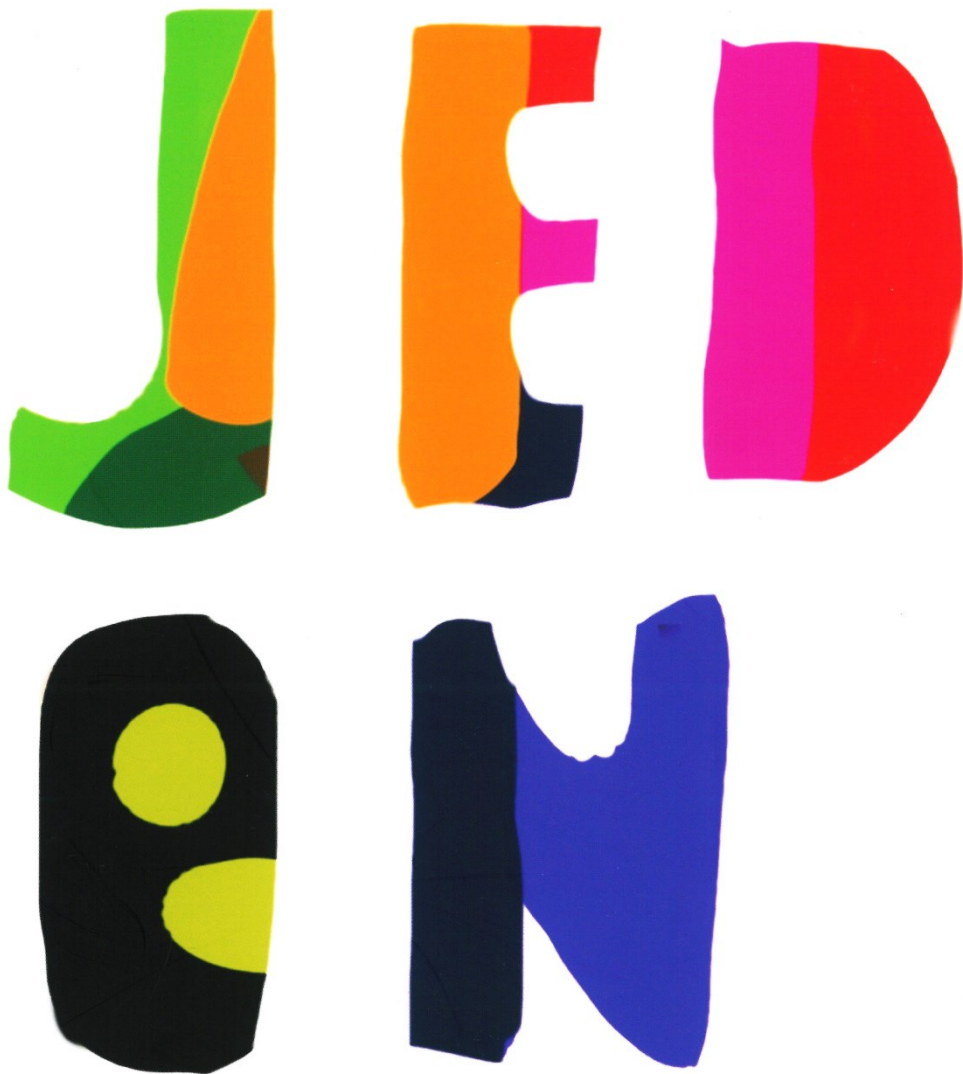


Marcin Świetlicki



Opusuram Gotham
2 Lubretq - kotem
IAK

ja opusuram Gotham
2 Lubretq - kotem
IAK

Marcin Świetlicki _____

**JED
ON**

Kraków 2013



Marcin Świetlicki

Jeden

SPIS TREŚCI

PRZEDWIOŚNIE

Plamy śniegu na trawie
są śladami olbrzyma,
malejącego z dnia na dzień.

Przed wiosną idzie śmierć.

NIESPODZIANKA

Zima minie, wiosna przyjdzie,
ukochana.

Śniegi spłyną, lody zginą.

Wyjdzie trup z bałwana.

To, co skryte dotąd było,
ujawnione wnet zostanie.

Wiosna przyjdzie. O, jak miło.

Trup w bałwanie!

TU

Tu dramat nie ma osób, pospiesznie przemienia
się pora roku w inną, wybuchy zieleni,
gnijące kwiaty, trzask gradu, czarna zimna woda,
coraz szybciej, tu nie ma osób, bo tu jest osobność
osobliwa, Bóg tu był, ale to poniechał,
patrzy przez palce, czule się uśmiecha,
tutaj w środku zepsute ziarno łąze i drży.

SUCHE MEJLE

Dziwny dzień. Dużo małych ludzi, niemowlęta i karły. Ja, średniego wzrostu, czuję się w tym samotny. A czy kiedykolwiek nie czułem się samotny? Między olbrzymami także jestem samotny. Pośród równych sobie też nie czuję się dobrze. Jeśli nie przestaniesz przysyłać suchych mejli, jeśli nie przestaniesz nie istnieć, obiecuję, nie dotrę na pogrzeb.

ZNÓW BIAŁO

Pogrzeby żywią żywych, żywych ożywiają,
ziemia nieżywna rozsuwa się wolno,
czyni szczelinę w sobie, a grabarze kaszlą,
a śnieg prószy, lukruje ceremonię, post
i śniegu pokost, oto
prezydent się wykazał ponownie, a premier
i pomniejsi się także wynieśli o oczko
wyżej, a prawdziwe oko
tam, jeszcze wyżej, wywrócone obelżywie jest.

PIOSENKA BOGA

To są moje araby, żydy i cygany.
Wyjmuję ich codziennie z pudełka, ustawiam
ich w różnych konfiguracjach na moim dywanie,
przewracam, stawiam ponownie, rozgrywam powstania
oraz upadki powstań, lecz nie jestem w stanie
pomóc ci.

To są moje murzyny, meksyki i ruskie.
Kładę ich wciąż na sobie, przekładańce robię,
poruszam nimi, to ja ich zapładniam,
mnożą się, dzielą, odejmują sobie
od ust, aby wykarmić dzieci, lecz nie jestem w stanie
pomóc ci.

To jest moja odpowiedź, ty wypadłeś poza
mój dywan, nie dla ciebie drukuję gazety
i kręcę filmy, nie dla ciebie miałą
pieniądze moje banki, nie ciebie ochrania
moja policja, już nic cię nie chroni,
wolno ci.

Mam tutaj na podłodze maleńkie figurki:
zółtki, bambusy, jugole, polaczki,
kowboje i indianie, przybysze z kosmosu.
Poruszam nimi. Czy porusza ich to,
nie zważam. Jestem i mam wiele imion.
Lecz jeden jestem. Nie porusza mnie to.

ŚRUBKA

Dla mamy, żony, mamy żony, taty,
taty żony i dzieci, pani dzieci ze szkoły,
siostry dzieci ze szkoły, golą się i robią
w swojej robocie swoją robotę i jadą
na długi weekend z mamą, żoną, mamą
żony i tatą żony oraz dziećmi
i najlepszymi przyjaciółmi dzieci.

Lecz nagle pęka śrubka, misterna konstrukcja
w tej chwili grozi zawaleniem! Ale
natychmiast przy pomocy żony,
mamy żony i taty, brata żony, pani
doktor i kilku przyjaciółek żony,
pęknięcia jakoś daje się zasłonić,
dalej się można golić, robić, spokój kazirodczy.

CZARNE TYGODNIE

Deska na klatce schodowej, która czasem płacze,
kwili jak jaki ptaszek, dziecko, kociak, jak
niebożę jakieś.

Wystarczy odpowiednio na niej stanąć, wydobywa się
z niej ten płacz podówczas, niczemu nie służy,
a jest.

Płacz wklęty w drewno, upiorny Pinokio,
który się nie urodzi, który tylko nocą
usiłuje wyrazić się.

CHORY CHŁOPIEC

Mrózgocze. Mrózgoczyste mrózgi
i mrózgające mrózgliwie mrózgliszcza.
Nie ma gdzie skryć się. Wszystko wywinięte
na zewnątrz i po wszystkim pełźnie
mrózglista.

A prosiłem o miejsce, gubię wątek, zwijam
się w mrozie i oddycham, odpycham się od snu,
we śnie się już nie mieszczę, nie mieszczę się w jawie,
gada we mnie gorączka szaro-mroczno-niebieska,
a nad morzem mrze orzeł.

ŚWIATEŁKO

Bo się unoszę pod sufit, przy suficie krążę
i obserwuję chorego, on jeszcze pociągnie,
on jeszcze coś napisze, za siebie i za mnie,
on jeszcze kochać będzie, nie będzie kochany
oraz kochany będzie. Widzę to na dole,
widzę to w popękany sufit, te wszystkie
znaki na górze i na dole powtarzają mi,
że to nie koniec.

MARZEC 2012

Nie ma nikogo prócz psa, to światło to jest mgła poranna.

Nie ma nikogo prócz psa, a to jest chochoł zrobiony z pościeli.

Nie ma nikogo prócz psa, wszystko się zapadło

aż pod przeniebowanie. Nie ma nic prócz bieli.

CAŁY W PSIE

Cały w psie.

Cały w psie. Na czarnym
jest psia sierść, psia ślina,
psia krew.

Cały w psie.

Cały w psie. Na czarnym
widać gdzie. Widać z kim
dziś spał.

Słońce jest.

Cały w psie. Poranny
w słońcu strach.
W słońcu lęk.

WYŻSZA MATEMATYKA

To jedno z najtrudniejszych równań.

Dlaczego $K + M + B$ się równa

aż 2012? Tyle niewiadomych!

I żadnego ratunku! Żadnej drogi odwrotu!

Wielka ulewa. Nie opuszczam domu,

ale czuję, że dom mnie powoli opuszcza.

I żadnego ratunku! Cała pamięć w błoto

i cała miłość w błoto.

KŁOPOT Z MIŁOŚCIĄ

Kłopot z miłością. Umiem mówić miłość.

Umiem te gesty. Umiem te wybiegi.

Kłopot z miłością. Poprzez umiejętność

przedziera się niepewność. Samotność przeziera.

To ona konstruuje ten dzień i ten tydzień.

Przypalanie patelni, urywanie klamek.

I mam za ostry zarost, nie znam lekarstw, znam lęk.

ZŁE CZASY

W te dni odgłos sygnałów karetek pogotowia
podkreśla całe brzmienie miasta.

Sto lat, sto lat. Nie żyje,
nie żyje nam.

Deszcze. Duszności. Słońce, zgniłe jabłko.
We śnie stopę na sercu stawia miasto.

STARY POETA

Papiery mnie już przerastają.
Znajduję maczkiem zapisany kosmos.
Pismo jakby nie moje i nieme.

Nic nie jest potoczyste, nawet potok słów.
I nic nie jest przejrzyste. Nieprzejrzyste noce,
za nimi idą zakażone ranki.

Wszystko jest zapisane. Szukam czystej kartki.
I nie znajduję. Kim jestem? Zaledwie kochankiem.
Wytrawionym kochankiem.

CHOPIN TO ŻYD (PIOSENKA DLA TEKLI)

Tuż przed zaśnięciem
w ciemności
zyskuję jasność
gwałtowną.
W jednej sekundzie
widzę wszystko.
Nagle rozumiem.
Widzę jasno.
Chopin to Żyd.
Czuję pewność.
Chopin to Żyd.
Patrzę w ciemność
i widzę jasno.
Chopin to Żyd.
Pani w sklepie to Żyd.
Pan policjant to Żyd.
Całe miasto to Żyd.
Mieszko I to Żyd.
Księżyc to Żyd.
Ta poduszka to Żyd.
Prześcieradło to Żyd.
Kołdra to Żyd.
Auto to Żyd.
Księżyc to Żyd.
Wszystko to Żyd.
Tuż przed zaśnięciem
zyskuję pewność.
Widzę jasno,
patrząc w ciemność.

POLSKA 5

Móglbym w zasadzie uderzać w litery
na klawiaturze, jak popadnie,
móglbym w zasadzie nie uderzać, by wyrazić
ten czarny maj.

Państwo świętuje i świętują państwo.

Obchody i odchody.

Podchody z pochodniami na dnie.

MIEJSCE

Rdzewieją bzy za oknem. Oto miejsce,
gdzie snów obfitość zawsze. Armie senne
maszerują na jawę, wytaczają jawie
jawne procesy pokazowe sędziowie ze snów.

Błyskało nocą. Ani kropli deszczu.
To miejsce wciąż istnieje, mimo że rozpierchło
się wielokrotnie wewnątrz. Ale skoro jeszcze
są mapy miejsca we śnie, szczegółowy opis

skoro istnieje we śnie, to istnieje miejsce
i pisze wiersze mną.

KOŃCÓWKA MAJA

Końcówka maja, wirujące
przejrzyste strzępki, już po wojnie
i zarazem przed wojną, oto porzucone
przedmioty wojny nawołują się.

Powoli wstają beznogie istotki,
zbroją się w rzeczy ostre, nakładają maski
na troski, przybierają szorstki
wyraz, z rannych wyrazów składają się strofki.

SIENNOŚĆ

Fruwa w powietrzu białe, koniec maja, pyli
i pali w oczy. Tuśmy się dostali
i nie dojdziemy dalej.

PIĘTNASTEGO

Umiem to zrobić, ale nie wiem,
jak się to nazywa.

Usłyszałem nieludzki krzyk dziś w nocy,
otwierając bramę.

Wszystkim tym rządzi skończenie rozsądny księgowy.
Na ramieniu jest znamię.

SPISEK

Potajemnie się burzy ulice, którymi już przeszedł mój bohater. Potajemnie wznosi się na nich nowe gmachy, odsłania pomniki i wiesza nowe szyldy. A wszystkie kobiety, z którymi się rozminął, od razu zyskują nową tożsamość.

To taki dzień, gdy w dekoracjach słyhać chichot.

OD DO

Oddali się oddali. Od dali do dali
się oddalali. Zaufali fali
i dali ponieść się.

Co widać tam w oddali? Widać oddal. Oddal
oddanych. Oddal się.

26 CZERWCA

Klucz leży na podłodze. Znaczący ornament.
Szósta rano. Na dworzec. Z tych proponowanych
przez tablicę ODJAZDY pociągów, kompletnie
żaden nie nada się.

Bo nie jedzie się po to, by jechać. Się jedzie
dokądś i po coś. Po dom. Po robotę.
Po kryjówkę. Po ciepło. Musi być spełniony
przynajmniej jeden z wyżej wymienionych

warunków. W tym rozkładzie nie da się odnaleźć
odpowiedniego miasta. A w tym tutaj mieście
ja już nie jest. Ja siada na granicy torów,
rozdziiera się.

NIE SIĘ

Kochać się - to oznacza chyba siebie kochać, więc kochać należy bez się, kochać to coś w tobie, co nie jest się, się nie ma, jeśli kochać, wiesz?

JEDNOŚĆ

Zakłóciła się jedność między mną a mną.
Zakłóciła się, zbiegła, ukryła się w cieniu.
Pośród szepczących głosów pozostaje jedność
rozedrgana i wąpi. Gdyż już pewna nie jest
swego istnienia.

Zakłóciła się jedność, zakłóciła na amen.
Zakłóciła się. Wpadła do piwnicy. Stamtąd
patrzy niepewnie. Wznosi stamtąd lament
aż po strych. Wąpi. Gdyż już pewna nie jest
światła istnienia.

SHE SAID, SHE SAID

Bo ona powiedziała: nie rozumiem tego,
że nie chcesz mnie rozumieć, to ja byłam wcześniej
niż jajko, kura i ty, dość już tych anegdot
o żebrze, zechciej zrozumieć mnie wreszcie.

Tak właśnie powiedziała: kiedy byłeś chłopcem,
to rozumiałeś więcej, teraz się uparłeś
i nie wiesz, nie chcesz, to ja ci wskazałam
wszystkie wyjścia i wejścia, jestem prapoczątkiem

twojego końca.

FOR NO ONE

I w jej oczach już widać nic, w jej oczach jest nic
poniżej zera, nic pogłębione, jest
w jej oczach nic nieskończoność, nie ma co się ludzić,
nie ma co się i nie ma co ją, nie ma jej, jej język
cię nie dotyczy, nie ma ciebie w jej
języku, nie ma nic w jej oczach,
jeśli chodzi o ciebie, o ciebie nie chodzi,
nie z tobą, nie o tobie, nic po tobie, ona
nie ma już ciebie w żadnej swojej komórce,
a jeśli nie wierzysz,
to wyjdź i zobacz, jaka dzisiaj noc jest
lodowata, jej oko to przejrzysty księżyc,
zza księżycy przeziera miękki, biały lęk.

SKREŚLONA DEDYKACJA

Miły dzień, wprawdzie wszystko legło w gruzach
i ci, z którymi mówię, siedzą już w przeszłości,
a słońce przeszłe oświetla to wszystko,

to jednak miły dzień jest, rozjaśniony, całkiem
niespieszny, widać przeszłości niespieszno
do niepamięci, tli się jasno przeszłość

i silnym tli się blaskiem, ziemia pogrążona
w radosnym ostatecznym świetle, posiłki, popitki,
popałki, wchodzą i wychodzą ciągle

bohaterowie tego pogodnego dramatu.

RZUCAWKA

Naturalnie: zły, cyniczny, podły,
zaniedbany, z przeszłością,
ale bez przyszłości.

Naturalnie: nie umie przegrywać pogodnie,
rzuca się porzucony i przerzuca się
cytatami z niczego, tętniącymi w głowie

PO REMONCIE

Wierzyłem ślepo,
że dom to kobieta,
ale kobiety budują w domach nowe domy,
w których już nie ma miejsca, zacierają ślady
mężczyzn i wycierają się do sucha, aby
już nie wracali.

PROSTE

I już nie ma dziewczyny.

I już nie ma psa.

Jest piąta rano, lipiec.

Stoi przed lustrem. Widzi

całą łazienkę. Nie siebie.

Siebie już nie ma w tym.

GOTHAM

Oto przejeżdżam obok umarłego
motelu Krak.

Umarł motel Krak,
więc wszystkie wartości
poszły się jebać. Dałem temu miastu
tak wiele, ale ono nie chce
już pomocy ode mnie. Ono myśli,
że umie się samo
obronić. Ono myśli, że całodobowy
monitoring wystarczy, ono myli się.
Ono, to miasto, niechybnie upadnie,
zwłaszcza, że

OPUSZCZAM GOTHAM
Z KOBIETĄ KOTEM!
i niech to miasto szejnie!
tak wiele dałem,
aby przetrwało,
teraz już mi się nie chce.

OPUSZCZAM GOTHAM
Z KOBIETĄ KOTEM!
TAK!

3 LIPCA, GDZIE INDZIEJ, W KOSMOSIE

Idzie przede mną po schodach.
Jej nogi lśnią od deszczu.
Wyszliśmy z burz i gradobiić.

To jest specjalne światło.
To są sekundy specjalne,
abym miał za czym tęsknić.

Prowadzi do swojego
mieszkania, tam się skryję
na chwilę, potem wrócę

w te nawałnice. Lecz teraz
idę za nią po schodach.
Jej nogi lśnią.

5 LIPCA

Upał nie chce, abyśmy wychodzili z mieszkania.

Upał ma swoich ludzi u siebie na zewnątrz.

Karmi ich sobą łaskawie i poi ich sobą.

Wszystkich opornych karze i boleśnie rani.

A my, uchodźcy, chodzimy po wnętrzach

i przeciw upałowi zawzięcie kochamy.

11 LIPCA

Tysiące zaskakujących
historii o udanych pointach.
Nade mną chmury,
kołujący żuraw.
Słońce daje popalić.

I dobrze mi tak, tak mi źle.

12 LIPCA

Boleśnie pornograficzne,
zdecydowanie po północy,
siedzenie w cudzej kuchni,
palenie papierosa,
rozmyślanie o śpiącej,
nieświadomość końca
trasy,
nocy.

NIE NIE

Wolałbym sam decydować, kiedy mówię nie.

Ale to nie decyduje. Ono, nie, nie mówi
do mnie i za mnie.

To nie kłamie.

UPIÓRCZYWOŚĆ

I upiór staje w drzwiach ponownie, i ponownie śmiech
nasz go wita: - Aleś ty uparty, upiorze kochany!
Normalnie: Wańka-wstańka! Ileż jeszcze można
razy powracać! To już monotonne
i to już groteskowe! Upiór większe rany
musi pokazać, te stare przejadły
już się i już nie rażą. Musisz się zarazić
czymś straszliwszym, mocniejszym, by twoje powroty
miały większe rażenie, kochany upiorze!

I upiór staje w drzwiach ponownie, i nie wchodzi, patrzy.
I upiór staje w drzwiach ponownie, i nie wchodzi, słucha.
I upiór staje w drzwiach ponownie, uprzykrzony sygnał
uprzykrzonej komórki, nie, nie odbieramy.
I upiór już nie wzrusza i już nie porusza
nikogo. A my już go nie zauważamy.
Zajęci uszczelnianiem, przynoszeniem wiecznym
w dzióbkach pokarmu swym piskłtom, zapobiegliwością,
który powinna, powinna odgrodzić od śmierci.

CHACHET

A pod koniec rozmowy powiada: I TYLE.
Jeszcze pojawia się jakiś wątek, kończy go: I TYLE.
Pytam o coś i odpowiada. I mówi: I TYLE.
Już nic nie mówię. I słyszę po chwili w słuchawce: I TYLE.
I tyle. Potem jadę, potem się przewracam.
Szybki, dręczący sen mam, on niedługo trwa.
Drzwi zatrzaśnięte. A potem ponownie
otwarte i zatrzaśnięte z jeszcze większą werwą,
ażeby była pewność.

20 LIPCA, WROCŁAW

Jakiś porządek być musi: codziennie wychodzę i około południa siadam w Literatce. Rytuał, msza powszednia, codzienną liturgię odprawiam w tym lokalu w prześwietnej kompanii.

To teraz moje miasto, przynajmniej na te dni, kiedy tu będę, płoną dekoracje tamtego miasta nędzne, a potem nie będzie mnie i w tym mieście, potem się przemieszczę

do następnego miasta, potem ruszę w kosmos, a za kosmosem znajdę jeszcze jedno miasto, już bez nazwy, z małym okrągłym stoliczkiem, z jednym tylko krzeselkiem, jedną filiżanką,

z jasną kelnerką, która się uśmiechnie jeden raz.

21 LIPCA

Poranna, jednoosobowa kawa.

Poranne, jednoosobowe scrabble.

Wygrałem i przegrałem. Szereg przypadkowych wyrazów się ułożył w tajny plan na dziś.

Dziś się wydarzy. Oby nie złe. Oby nie ostateczne. Liter przypadkowy ciąg mi niejasno wieszczy. Oby obce miasto dziś się kochało ze mną i było lojalne.

NIECZULE

Patrzę na tego człowieka nieczule.

Opuściłem go, całkiem się tego człowieka wyparłem.

Siedzę na krześle naprzeciwko niego.

Nie jest mną. Jest zaledwie przegranym kochankiem.

A ja jestem dorosły. Robię. Podróżuję.

On trwa w wiecznym bezruchu. On wierzy, że wszystko skończy się dobrze. Ja patrzę nieczule.

Przeżyłem koniec. Wiem, że się nie skończy

nigdy ten koniec.

24 LIPCA

Zwierzę się skryło. Prze wegetowało tydzień i do ucieczki znowu rwie się, choć zagrożenia nie ma tu żadnego.

Zwierzę powiada: ZARAZ WRÓCĘ. Zwierzę słyszy: PRZYPILNUJĘ CI MIEJSCE. Zwierzę idzie na dworzec. Wróci tu zapewne.

Będzie innym zwierzęciem.

PRZEDTEM

Jak długo? Myślę, że to zależy od pani.

Ja mam ocean możliwości oraz przepaść.

Jak długo? Jeśli pani mi oznajmi,
że czas się skończył, to wyjadę przecież.

Wypłynę na ocean, skorzystam z przepaści.

Jest mnóstwo wyjść od pani, tylko jedno wejście.

Na razie jeszcze stoję tu przed drzwiami, jeszcze
istnieję w przedtem.

30 LIPCA

Końcówka lipca, przeleciał peleton
i przedostatni dzień się wlecze, za nim
ostatni. Te wakacje w traumie,
wakacje w tiurmie, w trumnie,
już nieodwołalnie
będą zapamiętane jako te ostatnie,
bo potem tylko ciężka praca, dzień w dzień,
to żmudne odcinanie centymetrów z fali
i powodu do życia struganie.

* * *

dziewczyna
z wenus na czole
mówi: niedziela!
niebieskie słońce!

EX-NOVIO

Wszyscy są dzisiaj lepiej poinformowani,
znają lepiej ode mnie historię mojego życia,
tamci uczynnie pouczają tego
na temat mojej sytuacji, a on mnie poucza.

A ja jestem ex-novio. Wolny i złańniony.
Nocami sierpniowymi potajemnie tworzę
potajemną historię. Odcinam kupony
i stryczki. Tędy nie przejdziecie,

to mój dom.

O, DOM!

O, dom! Prosto z ostrego słońca! Chłodna klatka!
Jest wanna! O, dom! Biorę! Biorę go za dom!
Jest wanna i są okna! O, jest i podłoga!
I sufit jest wysoko! O, dom! Biorę! Chcę!
Jest pusto! Kres podróży! Rzucam plecak w kąt!

O, tedy wejdiesz! Bo po to są drzwi!
Więc biorę! O, dom! I jeżeli ty
istniejesz, dom istnieje! Teraz biorę się
na słowo i za słowo! O, dom! I jeżeli mnie
jeszcze nie ma, to będę, siadam, stoję się.

PRZEPROWADZKA

z ło
do bro.

NOWE ŻYCIE

Optymistyczny zakup
dwunastu prezerwatyw
w dużym opakowaniu.
Środków czyszczących mnóstwo,
aby wyczyścić ubóstwo
i samotność. Zakupy.
Stoję, wybieram.

O.

Tę wąską, czarną gumkę, którą ściąga włosy,
w nocy nosi na ręce, żeby nie zginęła,
jej nocne obyczaje są zaskakujące,
długo by można na ten temat.

Wyjechała, lecz wróci i niech wraca ciągle,
niech ciągle powracają jej popołudniowe,
poranne i wieczorne obyczaje, znowu
mam życie, ona mi je robi.

KTÓREJŚ NOCY TAKI SEN

Gramy herselfki i himselfów,
ale mamy peruki, bijemy nawzajem
swymi głowami o futryny, ściany,
widowiskowe strużki krwi spływają,
dialogi mamy cięte i porwane,
pointa za pointę, a nad ranem biało
i poprzez szybę ukośnie przebiega
zimna kropelka.

6 WRZEŚNIA

Śniło się, że o północy jestem umówiony
w budynku naprzeciwko. Śniło się, że nie ma
prądu, że po omacku wciągam starożytny
swetry w jelonki, jeden sweter, drugi,
jakiś się nienaturalne światła przesuwają
przez ciemność. Widzę rozpaczliwie się rozpuszczającą
galarete w lodówce, w ułamku światłości
widzę nędzny dobytek i galopujący
upadek tego dobytku, jest już druga, nie mam
czasu, bo o północy byłem umówiony,
a ciemność mnie blokuje, brak prądu oraz brak
koordynacji, nie mogę odnaleźć
wszystkiego, z braku, z lęku budzę się,
jest czwarta, dom, co stoi naprzeciwko, jest
od dawna martwym domem.

JEDEN PLUS

Stał się odważny. I należy wyznać,
że się poważnie zainteresował
kobietami. Codziennie zasypia
na wielkim materacu, zostawiając miejsce
co najmniej jednej.

Stał się odważny. Wracając wieczorem
z aryjskiej strony, już po tej, semickiej,
spotkał barmankę z już nieistniejącej
knajpy, nigdy z nią nie zamienił
żadnego zdania, poza zamawianiem.

A teraz gadał. Usiadł z nią w Mleczarni
i gadał. Ona go nazwała
ulubionym klientem. Czemu nie wiedziałem
o tym wtedy? - zapytał sam siebie.
Zaprosił ją do tego pustego mieszkania.

I przyszła! Piła wino i zjadła kolację!
Turbot! Kurki! Makaron! Bób! I papierosy!
I przez chwilę siedziała na jego ogromnym
materacu! I poszła. On zasnął spokojnie,
przez sen jej robiąc miejsce, wsłuchując się w ciszę,
nieprzerywaną dźwiękiem domofonu.

CHANDLER A GENDER

Teraz wybierasz.

Teraz wycierasz.

Teraz wypierasz.

Teraz wymierasz.

Uprzednio stawiasz.

Uprzednio zwabiasz.

Uprzednio zbawiasz.

Uprzedmiotawiasz.

Wierutna brednia.

Droga uprzednia.

JEDEN DWA

Obiad, Brzozowa, w chińskiej. A przedtem wykładzik
pana w sklepie z herbatą, lato kończy się.

Ubrudziła spódnicę chińskim sosem, ojej!

Żadnych rozmów na temat, niedzielny hedonizm.

Pocałunek w policzek i do swoich domów.

Jeden przez dwa zostało podzielone.

9 WRZEŚNIA

Piękna niedziela! Zmysły wyostrzone, słońce wrześniowe, kobiety piękniejsze niż w inne dni tygodnia. Chodzę i chłonę historie, i dźwięki, i obrazki. Uroczą rozmowę z Antonim i Ignacym Targoszami o wściekłości lisów i wiewiórek, mnóstwo pytań, na przykład: Czy istnieją wściekłe małpy, czy wściekła wiewiórka na wyspie bezludnej i bezzwierzęcej gryzłaby się sama w swój ogon? Jest piękna niedziela.

Wariatka, która siedzi na ławce na Plantach pyta zniecierpliwiona: - Co masz do mnie, Boże?
A potem odpowiada odmiennym głosem:
- Ja nic do pani nie mam.

10 WRZEŚNIA

Och, alarm się uruchomił, monotony pisk.
Tramwaj basowo przemknął. Alarm uspokoił
się niespodzianie, w dali zabrzmiał okrzyk,
usłyszałem stuknięcie ducha w przedpokoju.

Mieszkam tu trzy tygodnie. I jeszcze nie boję
się, jeszcze nie mam z tym duchem przeszłości
ani przyszłości nie mam, otworzył mi okno,
a inne okna zamknął któregoś dnia. To jest

bardzo niegroźny figiel. Mały żarcik. To jest
dość niejasna odpowiedź, niejasna zapowiedź.

JEDEN DO JEDEN

Zbigniew Cybulski
jako Gustaw-Konrad,
poczerniały, wychudły,
zmały, z podróznym
workiem się zjawia
we śnie i nie śnie,
pośród nas, dziodów.

Och, teraz wszystko,
mój Boże, wysoko,
Alpy i Himalaje!
We śnie i nie śnie!
Kieliszki przewrócone!
Rzędy martwych dusz w rządzie.
Osiemdziesiąt osiem!

SWOJA BAJKA

Dzień w dzień układam układankę,
niektóre elementy pasują idealnie,
a inne, wręcz przeciwnie, nie pasują wcale.

Ledwo żywa legenda, stwórz bajkowy, wampir,
Pinokio z długim nosem, wymierzonym prosto
w wiatraki.

TRZEBA PYTAĆ

Czy muszę o siódmej rano na spacerze z psem
kupować Nowy Testament? I to na ulicy?
Dlaczego tylko Nowy? A gdzie Stary? Czemu
sprzedawcy Nowych Testamentów o tej porze nie śpią?
Czemu ponownie postponuję hurtownię?
I czy mnie kochasz?

WOLAŁBYM NIE

Uwaga dla tłumacza tego wiersza na angielski:

tytuł to nawiązanie do kluczowej kwestii kopisty B. z opowiadania Hermana Melville'a, która dokładnie po angielsku brzmi tak:

I WOULD PREFER NOT TO.

A jeśli ktoś by spytał, czy chciałbym, by ten wiersz był tłumaczony na angielski, to wolałbym nie.

WOLAŁBYM TAK

Ona od poniedziałku po piątek wolałaby nie.
Ale w piątkowy wieczór i sobotę oraz
niedzielę, wszystko zdaje się
możliwe. Choć na każde pytanie odpowiada: „nie wiem”,
jednak pachnie życzliwiej. To jest takie proste:
jest weekend, przecież już nie trzeba się bać,
więc chodzę za nią i wolałbym tak.

O ŚMIERCI, O MIŁOŚCI

Któregoś dnia
w pozie nieestetycznej,
w pół zdania,
w nadgodzinie,
po czasie.

Czego więc dzisiaj
dotyczą starania?
Zapewne reaktywowania
miłości, znowu by się,
więc dookoła tego
się chodzi.

Lekki tupot, gładka
skóra, radosny
wrzask.

PAN BÓG (PIOSENKA DLA MAZZOLLA)

No i normalnie znajduję kobietę.

No i normalnie jakoś radzę sobie.

Ciepły posiłek rano.

Ciepły posiłek tuż po południu.

Ciepły posiłek wieczorem.

No i normalnie znajduję kobietę.

No i normalnie radzę sobie.

Ale ponad tym wszystkim stoi

Pan Bóg.

Bądźmy ostrożni.

Bądźmy uważni.

W innym wszechświecie spotkałbym

siedmiogłowego woła

ośmiopenisowego tygrysa,

mógłbym się tam z nim związać.

Spokojnie.

Zanika młodzińczy problem.

No i normalnie znajduję kobietę.

No i normalnie radzę sobie.

Spokojnie.

Moja płciowość

określiła się.

A nad tym wszystkim stoi

Pan Bóg.

DZIENNIK BEZ SAMOGŁOSEK

euforia!

fr!

MEISELSA, MELANCHOLIA

Oto w magicznej kultowej kawiarni
sam z ładną panią bufetową. Czemu
siadam do niej plecami odwrócony?
Czemu to robię? To niegrzeczne raczej.

Podwójny stock, ażeby podtrzymać legendę,
jeden papieros na zewnątrz wypalony, zakaz
palenia sprawia, że oddycham częściej
świeżym, magicznym, krakowskim powietrzem.

Czwartek, jutro wyjeżdżam, pojutrze powracam.
W następny czwartek już listopad będzie,
pierwszy dzień listopada, życzenia najlepsze
z okazji, osobiście nie wypada, w wierszu

jest łatwiej, otóż załatwiają wiersze
większość problemów, dziwię się, że jeszcze
nie wszyscy piszą, byłoby nam łatwiej,
drodzy krwiożercy!

PO BANDZIE

Poezja

nie może mi nakazać niczego, poezja
nie może mi niczego zakazać, poezja
łazi za mną, czasami widnieje przede mną.
Nie lubię wierszy o poezji, nie jest bohaterką
mojej bajki, ja zaledwie śpię z nią,
czasami z satysfakcją, lecz bez satysfakcji
dość często.

W tym mieście

było centrum, lecz wyniosłem się stąd
i mówię: „było centrum”, a „stąd” w „stamtąd” przeszło.

W tym mieście

była miłość, ale się pokończyły wątki, miłość jest za miastem
i tylko czasem tu bywa przejazdem,
w nocy nie śpi, wyjeżdża, zanim zrobi krok
ku drzwiom.

Konfesje

są prawdziwe, o ile są kłamstwem.

CHYBA TAK TO NALEŻY ROZUMIEĆ

Piszę teraz
jak chłopiec.
Wylewa się
ze mnie.

To znaczy pewnie:
idzie śmierć,
ale wybiera
dłuższą drogę.

Piszę teraz
jak chłopiec.

I MIAŁEM JUŻ NIE DZWONIĆ DZISIAJ,

lecz pożyczam
komórkę, proszę, aby wystukano
odpowiednie cyferki, połączono mnie,
mówię to samo, co mówiłem wczoraj
po dziewiętnastej, wsłuchuję się w ciche
mruknięcia, „mógłbyś wreszcie mieć jakąś komórkę”
- powiedzą, kiedy skończę i poproszę o
rozłączenie rozmowy, teraz ludzie dla mnie
to budki telefoniczne, aczkolwiek rozmowa
trwa gdzie indziej, ja wiem i ty wiesz.

NIEDZIELA?

Dwadzieścia pięć ostatnich lat
mieszkałem z kobietami,
a teraz mieszkam całkiem sam
na Kazimierzu. Nie Żyd,
w pożydowskim mieszkaniu.

Mieszkam sam, palę w łóżku, któregoś dnia spłonę.
Gałęzie puchną biało, koniec października,
zmiana czasu, noc mi się rozplynęła w dzień
po piątkowych przygodach. Wyleciałem z hukiem
z soboty, mój samolot się
rozplynął, mój ocean się
rozplynął, mgła się
rozplynęła we mgle.

SENNE SIOSTRZYCZKI

Nie chcę,
żebyście wariowały. Jesień
jest już na trwałe. Nie chcę,
żebyście umykały. Zima
wciąż jeszcze niewiadomą jest.

Nie chcę,
żebyście umierały. Śpijcie
przy mnie i obiecuję, że nie będę
was molestować. Jeśli
nie chcecie, dostosuję się.

Leżę
i obiecuję niemożliwe, wiem.

SENNE SIOSTRZYCZKI 2

Ole, sny, wiele Ol.

Bolesny alkohol.

Głęboko śnię, ty dzwonisz.

FLANERSTWO

Dni tej jesieni wypełnione są
podróżami do centrum i wracaniem do
niecentrum, choć właściwie tutaj centrum jest
teraz faktyczne, to nie jest daleko,
góra kwadrans, a jednak czuje się
przekraczanie granicy, kilka razy dziennie
przekraczanie granicy, rano budzą mnie
tramwaje i już nie śpię, i już się szykuję,
by pójść do centrum, po nic, pod oknami przejść
i kawę w centrum wypić, a potem powrócić
i wypić kawę w nowym centrum, mniejszym,
ale ludniejszym, ludzi jest tu więcej,
choć tam tłum.

Dni tej jesieni wypełnione są
koślawym przechadzaniem się po trotuarach,
leniwym przyglądaniem się kobietom, pić
przeróżnych alkoholi, już bez przekonania,
już bez dezynwoltury, słuchaniem urywków
rozmów, składaniem z tego nowej mapy,
zamazywaniem starej mapy, rozedrganiem,
oczekiwaniem, serdecznie się kłaniam
i żegnam się serdecznie, już nie docierają
tutaj tytuły z gazet, troski telewizji
nie są moimi troskami, serdecznie się kłaniam
i żegnam się serdecznie, tyle zamieszania
o drobny przekręt.

POKER

Jeżeli chce, bym przyszedł, to czy chce, bym został?
W ciemno obstawiam, że chce. Choć nie widzę kart.
Jeżeli chce, bym został, co teraz mi wolno?
W ciemno obstawiam, że wszystko i podwajam stawkę.

Świt nas zastaje w zawieszeniu, wolno
rozjaśnia się, wolno się sprawdza i sprowadza się do
chaotycznych przeprosin, długiego spaceru
i wyjazdu gorzkiego.

ZMYSŁY

Nawołują w studni pasażu. Zdaje się, że to zaledwie jedna nawołuje. Codziennie przychodzi, by nawoływać. Żaden z jej okrzyków nie znaczy. Wszystko to po nic.

Nocą natomiast bezgłośnie nawołują kuny, szczury i inne zwierzęta. Poruszają się w ciszy i nawołują. Te drobne trzaśnięcia, szmery i szury to jest język ich.

Jeśli ogłuchnę, nie będę miał oczu.
Jeżeli zaniemówię, nie poczuję cię.

5 LISTOPADA

Nim zostanę kloszardem, nim się całkiem rozpadnę,
chodzę po twoim mieście, po jego krzywiznach,
krzywo chodzę i czekam, aż mi drzwi otworzysz,
kupuję sobie drogie alkohole
w maleńkich dawkach, podczytuję nową
książkę o Jacku Reacherze, bo wiem doskonale,
że to lepszy bohater, niżli razem wzięci
wszyscy bohaterowie Hujbeka i Burakamiego.
Nijak do niego się mają. A scena, gdy Reacher
spotyka dwóch osiłków, co chcą go załatwić,
jest bardziej szekspirowska, niż cokolwiek. Drobnym
deszcz w twoim mieście i zakupy robię
na jutro, i na przyszłość, przyszłość to cokolwiek
dalej niż jutro, co pojutrze będzie?

NIEDZIELA W PSYCHIATRYCZKU

Jesteśmy tutaj na spacerze, ona robi zdjęcia
kotom, murom i drzewom, ludziom wstydzi się.
Przyjdziemy tutaj, kiedy spadnie śnieg?
Przyjdziemy tutaj, kiedy zima będzie?

Och, dobrze, że zakłada, że dotrwamy jeszcze
do zimy, że przetrwamy jeszcze pięć tygodni.
Och, dobrze, że zakłada. Nie dotyczy nas
w tym momencie choroba, nie dotyczy zagłada.

Zaglądamy przez okno do pracowni plastycznej.
Kredki, farbki i kartki, równo ułożone
na stołach. Białe kartki,
gotowe.

PRZEBICIA

Opowiadam wyraźną historię. Ze szczelin historii wychodzą małe główki, rozdziawione paszcze, które wyją, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

Opowiadam wyraźną historię z przesłaniem. Staromodną, wyraźną. A to zakłócanie jest skądinąd. Gdzie źródło? - nie wiem i nie dowiem

się, się nie staram, pytań nie zadaję,
było i jest.

HYCEL, KOMORNIK, AKWIZYTOR

Mogło być gorzej, mogłem gorzej skończyć:
hycel, komornik albo akwizytor.
Mógłbym na przykład pobierać podatki
lub zostać sekretarzem starego poety.
Wtedy dopiero byłoby niefajnie.

Sytuacja jest niezła. To jakiś punkt wyjścia.
Nikt nie obiecał, że będzie za łatwo.
Siedzę, przede mną straszy ciemny pokój.
Kto wchodzi pierwszy, ten zapala światło.

ZERO JEDEN

Tego się nie załatwi wierszem. Już nie jestem,
ale uparcie się trzymam życia. We śnie
brednie. We dnie
i noce na dnie. Blednie
szczęście.

I nie mieszkam, a bywam. Odbywam
i przerywam. Naiwnie przyzywam,
naiwnie i daremnie. Przezywam
brzydko i wrednie
szczęście.

I tylko to, co zrobię, będzie.
A to, czym jestem, zwiędnie,
zaschnie, rozpadnie się. Przestrzeń
wchłonie to. To złe, błędne,
zbędne.

NIELEK

Nielekko, ma się rozumieć, nielekko. I czasem
czarne gadanie następuje, nocą
umieram, rano wstaję z mar i zmór.

I tak w kółko. Wiadomo, że kółko ma koniec,
kraniec, lecz teraz kręci się, śmiga, obraca
się pospiesznie. Końca nie widać. Och, dzisiaj
jesteś szczególnie miła, bo ty jesteś
pięknym mną, mną ciekawym, mną podniecająco
nieśmiertelnym i niech tak pozostanie jeszcze
przez jakiś beczas.

KAPUSTA

Co jest na górze,
nigdy nie będzie na dole.
Co jest w krupniku,
nigdy nie będzie w rosole.
Co jest na dworze,
nigdy nie będzie na polu.
Co na talerzu,
nigdy nie znajdzie się w ustach.
Wszystko nieświeże,
w kącie czernieje kapusta.
Wiele jest ścieżek,
a każda ścieżka jest pusta.
To nie jest morze,
w dali ocean tak chlusta.
Samotnie leżę,
w głowie mi post i rozpusta.

CIECIE

Zła noc.

Dzień dobry.

We dnie się nie wydaje, we dnie
się egzystuje. Biednie,
ale z honorem.

Nocą jest się Judaszem, Werterem
oraz Batmanem.

Nocą jest się przegranym.

Zbudzić się
całkiem samotnie, bez fajek
i bez nikogo obok.

Wstać i wyjść.

Zła noc.

Dzień dobry.

I MARCINOWI DOBRANOC

Mam zaledwie domofon.

Ale wyłączony.

I noszę go w kieszeni.

Więc jest ze mną kontakt.

I to nie ty zniknęłaś. To zgubiłem się ja.

Nie bądź zarozumiała.

Nadeszła zima. Szybko się ukrywam

wewnątrz bałwana.

KTO ŚPIEWA?

moja piosenka jest niezmiernie prosta
mimo że to są czasy na proste piosenki
ale nie aż tak proste bo moja piosenka
jest prosta w taki sposób że nikt jej nie zechce

a wszystko skończy się tak że moją piosenką
będzie się straszyć dzieci moją jasną prostą
czystą piosenką i zabijać będą
ze strachu przed nią

Copyright © Marcin Świetlicki 2013
Copyright © EMG 2013

Projekt okładki i stron tytułowych
Agnieszka Orłowska

Na okładce wykorzystano pracę Piotra Młodożeńca

Redaktor prowadzący serię
Irek Grin

Redakcja
Tomasz Kunz

Redakcja techniczna i łamanie
Lidia Grin

Korekta
Ewa Wrona

ISBN 978-83-63464-16-5

Wydanie I
Kraków 2013

Wydawca
EMG
31-055 Kraków
ul. Miodowa 6 / 1
www.wydawnictwoemg.pl

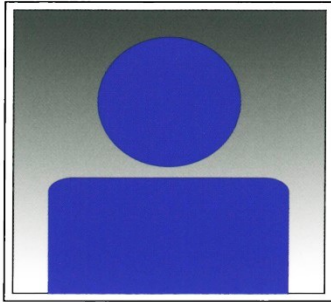
Dystrybucja
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza Sp. z o.o.
infolinia: 0 801 00 31 10
www.ll.com.pl

SPIS TREŚCI

PRZEDWIOŚNIE	JEDNOŚĆ
NIESPODZIANKA	SHE SAID, SHE SAID
TU	FOR NO ONE
SUCHE MEJLE	SKREŚLONA DEDYKACJA
ZNÓW BIAŁO	RZUCAWKA
PIOSENKA BOGA	PO REMONCIE
ŚRUBKA	PROSTE
CZARNE TYGODNIE	GOTHAM
CHORY CHŁOPIEC	3 LIPCA, GDZIE INDZIEJ, W
ŚWIATEŁKO	KOSMOSIE
MARZEC 2012	5 LIPCA
CAŁY W PSIE	11 LIPCA
WYŻSZA MATEMATYKA	12 LIPCA
KŁOPOT Z MIŁOŚCIĄ	NIE NIE
ZŁE CZASY	UPIÓRCZYWOŚĆ
STARY POETA	CHACHET
CHOPIN TO ŻYD (PIOSENKA	20 LIPCA, WROCŁAW
DLA TEKLI)	21 LIPCA
POLSKA 5	NIECZULE
MIEJSCE	24 LIPCA
KOŃCÓWKA MAJA	PRZEDTEM
SIENNOŚĆ	30 LIPCA
PIĘTNASTEGO	* * *
SPISEK	EX-NOVIO
OD DO	O, DOM!
26 CZERWCA	PRZEPROWADZKA
NIE SIĘ	NOWE ŻYCIE

O.
KTÓREJŚ NOCY TAKI SEN
6 WRZEŚNIA
JEDEN PLUS
CHANDLER A GENDER
JEDEN DWA
9 WRZEŚNIA
10 WRZEŚNIA
JEDEN DO JEDEN
SWOJA BAJKA
TRZEBA PYTAĆ
WOLAŁBYM NIE
WOLAŁBYM TAK
O ŚMIERCI, O MIŁOŚCI
PAN BÓG (PIOSENKA DLA
MAZZOLLA)
DZIENNIK BEZ SAMOGŁOSEK
MEISELSA, MELANCHOLIA
PO BANDZIE
CHYBA TAK TO NALEŻY
ROZUMIEĆ

I MIAŁEM JUŻ NIE DZWONIĆ
DZISIAJ,
NIEDZIELA?
SENNE SIOSTRZYCZKI
SENNE SIOSTRZYCZKI 2
FLANERSTWO
POKER
ZMYŚLY
5 LISTOPADA
NIEDZIELA W
PSYCHIATRYCZKU
PRZEBICIA
HYCEL, KOMORNIK,
AKWIZYTOR
ZERO JEDEN
NIELEK
KAPUSTA
CIĘCIE
I MARCINOWI DOBRANOC
KTO ŚPIEWA?



fot. Adrian Fichmann

Marcin Świetlicki (ur. 1961),
poeta, prozaik, wokalista zespołu Świetliki.
Autor dziewięciu książek poetyckich, trzech
powieści i opowiadania, które w 2011 ukazały się
nakładem EMG w formie *Wierszy i Powieści*
zebranych. *Jeden* to jego najnowsza oryginalna
książka poetycka.
Mieszka w Krakowie.

Co to za poezja,
która nie ocala
ani człowieka,
ani robala.

